



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 8.

Rok 1922. WARSZAWA, 18 Lutego

Rok LV

PAPIEŻ PIUS XI.

Nigdy żadna wieść z Rzymu nie wstrząsnęła nami Polakami tak głęboko, jak wiadomość o tem, że na stolicy Piotrowej osiadł mąż tyłu i tak ściśłymi węzłami złączony z Polską. Wszak Pius XI, jako M-sgre Ratti w charakterze Wizytatora Apostolskiego, stał się zwiastunem odradzającej się z grobu Polski. Jeszcze wróg w okowach żelaznych dzierżył stworzone przez się Królestwo Polskie, nie pozwalając się mu skomunikować ze światem, a oto Stolica Apostolska nawiązuje z nami zerwane od stu przeszło lat węzły bezpośrednio przez osobę dzisiejszego Ojca św. Piusa XI. Pamiętnym jest ten uroczysty dzień Bożego Ciała w 1918 r., kiedy cichy i pełen powagi kapłan, witany przez episkopat i cały lud Polski wchodził w progi Katedry Warszawskiej. Pius XI jako Wizytator, a potem Nuncjusz w Polsce był świadkiem niezwykłych tryumfów, jakie święcił nasz naród, był świadkiem narodzin naszego państwa, dzielił z niem żywo wszystkie jego radości, troski i smutki. W Polsce otrzymał z rąk naszego Episkopatu sakrę biskupią wraz z pełnią łask, związanych w tym najwyższym stopniu kapłaństwa Chrystusowego. Powtarzał często, że te jego święcenia związały go więzami nierozzerwalnymi z Polską, jako ojczyzną jego drugą duchową. Zbyt żywo mamy przed oczami jego czyny jako Wizytatora i Nuncjusza, iżby je trzeba przypominać. Stosunek Benedykta XV do Polski w znacznej mierze zawdzięczamy pośrednictwu dzisiejszego Ojca Świętego Piusa XI, onto bowiem wprowadził w czyn zamysły wielkiego Papieża względem Polski. W wyborze jego my, Polacy, odczuwamy jakby przedsmak nowych łask i dobrodziejstw, które Opatrzność Boża wobec nas zesłać zamierza, po tyłu innych dotąd

nam już użytych. Dlatego z serca modlimy się i wołamy do Najwyższego, aby przedłużył lata Jego panowania w długie czasy. Niemniej ważnym jest jego wybór dla Kościoła Powszechnego, czego dowód w entuzjazmie, niepodzielnie okazywanym przez cały świat katolicki. Bo istotnie wybór padł tym razem na męża, wyjątkowo przygotowanego do wielkiej misji na niego włożonej. Niezwykła wiedza złączyła się z wysokim wyrobieniem duchowym, kultura ducha z wzniosłym poziomem cnoty i świętości, ewangeliczny duch chrześcijańskiej doskonałości z wyrobieniem intelektualnym, szlachetnością serca, darem przenikania ludzi, ujmowania ich sobie uprzejmością, oraz wymową, płynącą z głębin ducha, a okraszoną stylem wykwiutnym, pełnym najszlachetniejszych obrazów. Wielkość ducha z prostotą w obejściu sprawi, iż stanie się zapewne Ojcem, do którego maluczy pójda z ufnością i radością, a najpotężniejsi duchem zbliżać się będą z czcią i szacunkiem.— Pius XI pochodzi z mieszczańskiej rodziny, urodził się w Medjolanie w r. 1857. Po odebraniu starannego wykształcenia w młodym wieku, bo w 23 roku wyświęcony na kapłana, oddaje się nauce i pracy nad wychowaniem duchowieństwa w sławnej szkole medjolańskiej, pamiętającej czasy wielkich świętych i uczonych Ambrożego i Karola Boromeusza. Dzięki swym niezwykłym zdolnościom w krótkim czasie stał się ks. Ratti pierwszorzędną powagą naukową. Toteż jemu powierzono dyrekcję słynnej Biblioteki Medjolańskiej, zawierającej prawdziwe skarby w rękopisach szczególnie odnoszących się do Pisma św. i Patrystyki. Cenne te zabytki wzbogacił znakomicie; wystarczy tylko wspomnieć zakupiony przez niego dla Biblioteki, nieoszacowany

zbiór 300 rękopisów pochodzących z Arabji południowej, o wartości olbrzymiej. Te jego zasługi sprawiły, że Papież Pius X powołał go w r. 1912 na stanowisko Prefekta Biblioteki Watykańskiej, po uczonym tej miary co O. Ehrle. Na tem stanowisku zyskał sobie uznanie u wielu uczonych i badaczy, którym ułatwiał wspaniałomyślnie pracę naukową swą życzliwością i mądrą radą. Kiedy w r. 1918 nadarzyła się możliwość nawiązania stosunków z Polską, odciętą od lat 4 od świata, przybył z rozkazu Ojca św. do naszego kraju z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami, których używał z wielkodusznością, niezwykłą dla dobra Polskiego Kościoła i wiernych. Objechał całą Polskę, wniknął w jej potrzeby, zaznajomił się osobiście z wielką częścią duchowieństwa, poznał nasz lud, budował się jego gorącą wiarą, brał udział w naszym odrodzeniu narodowym i kościelnem. Ile na tem stanowisku okazał wspaniałomyślności, ile dobroci, jak umiał wniknąć w każdą naszą troskę, jak pomyślnie dopomagał do urzeczywistnienia naszych poczynań w każdym kierunku życia kościelnego, wiedzą o tem te szerokie koła w kraju, jakie miały szczęście zetknąć się z tym niezwykłym mężem. Oby Bóg najwyższy użył Piusowi XI wszystkich sił ducha i ciała, aby jego misja obejmująca obecnie cały świat, odkupiony krwią Chrystusową, takie same zatoczyła kręgi wszertz i w głąb i wydała tak obfity plon, jaki już wyrasta z posiewu u nas zostawionego. Wielbi należy Boską Opatrzność, że do wielu cudów dobroci dodała i ten, że Ojciec chrześcijaństwa w Jego dostojnej osobie stał się nam tak bliskim, tak znanym, i tak ukochanym.

Ks. W. Michalski prof. U. W.

KLUBY KOBIECE W AMERYCE.

(DALSZY CIĄG).

Inne postawiły sobie za zadanie badać warunki szkolne we wszystkich Stanach i dążyć do naprawy całego systemu szkolnego, od ogródków dziecięcych do uniwersytetów włącznie.

Na zebraniu w Colorado w 1898 r. brało już udział 36 Stanów i 2675 klubów ze 155,000 członkiń.

Na inauguracyjnym posiedzeniu gubernator Stanu wygłosił mowę, w której stwierdził, że działalność rozwinięta przez kluby kobiece, była dla mężczyzn „objawieniem“, przekonała ich bowiem, że kobiety się są ani aniołami ani szatanami, ale prosto równymi im ludźmi. Z klubów jak z ogniska, rozchodziły się promienie moralnych i politycznych reform, które przyczyniły się do rozszerzenia widnokręgu nie tylko kobiet, ale całej rasy. W przeciwstawieniach do klubów męskich poświęconych kartom, sportom i rozrywkom, kluby kobiece stały się szkołą, w której kobiety zdobywały sobie dyplom obywatelstwa. Dziś kobieta w Ameryce obejmuje swoją działalnością wszystkie dziedziny życia i od żadnej nie uchyla się odpowiedzialności. A stało się to dzięki klubom kobiecym, które są jedną z najwznioślejszych zdobyczy społecznych obecnego pokolenia.

W uznaniu tego, Stan Colorado usunął ze swego prawodawstwa wszelkie ograniczenia, wypływające z różnicy płci, a z przysięgi małżeńskiej wykreślił wyraz: posłuszeństwo. „Amerykanie z nadzieją i zaufaniem składają w ręce swoich matek, żon i córek — święty znicz cywilizacji i Palladium Swoich Swobód“.

W ostatnim roku ubiegłego stulecia kluby kobiece poświęciły się badaniu spraw, związanych z przemysłem i z pracą fabryczną kobiet i dzieci. Uchwaliły żądać ograniczenia pracy do 48 godzin tygodniowo, bezwarunkowego zakazu pracy dzieci poniżej lat 14 w fabrykach, a poniżej lat 18 w kopalniach, i ujednostajnienia prawodawstwa robotniczego we wszystkich Stanach. Każdy klub musiał się zobowiązać do stworzenia w swoim łonie stałej komisji do badania warunków pracy kobiet i nieletnich. Zadaniem komisji było wpływać na miejscowe władze w celu usuwania braków i wprowadzenia potrzebnych reform.

Sama zaś Generalna Federacja utworzyła komisję zwaną „Komisją prawodawstwa dotyczącego kobiet i dzieci“. Uchwalono popierać zakładanie klubów dla kobiet pracujących na zasadach samorządu i samowystarczalności i zachęcać je do tego, by, jako gospodynie domów poczuwały się do obowiązku czuwania również

nad gospodarką publiczną w odnośnych swoich okręgach, strzegły higieny i czystości miast i wsi, uprzątnięcia ulic, usuwania śmieci i odpadków, zajęły się sprawą sadzenia drzew i ochroną plantacji miejskich.

Drugą ważną uchwałą zapadła u schyłku ubiegłego stulecia, było zwrócenie się do Kongresu z żądaniem utworzenia Urzędu Zdrowia narodowego dla walki z gruźlicą i innymi chorobami dziesiątkującymi ludzkość.

W zaraniu obecnego stulecia kluby ponownie wysunęły na pierwszy plan sprawę wychowania. Zajęły się badaniem stanu szkolnictwa, zarówno w wielkich ośrodkach przemysłowych, jak i najdalej wysuniętych kresach państwa. Uchwaliły i przeprowadziły obowiązującą naukę robót i gospodarstwa dla dziewcząt, a rzemiosł dla chłopców, w szkołach początkowych i średnich, zakładały biblioteki i czytelnie szkolne, szkoły wakacyjne, a specjalne komisje zajęły się upiększaniem sal szkolnych planami zabaw, rewizją programów, oraz moralną stroną metod szkolnych, rozpowszechnianiem wydawnictw popularnych. Utworzyły Biuro badań nad dziećmi moralnie zaniedbanymi i wykazującymi zbrodnicze skłonności.

W 1904 r. federacja, licząca już 300,000 członkiń, zajęła się sprawami natury gospodarczej. Utworzyła Ligę konsumentów, popierała przemysł domowy, urządzała wystawy wyrobów tego przemysłu i tkanin, dywanów, koronek, stwarzając tą drogą nowe źródła zarobków dla kobiet i otwierając im rynki zbytu.

Wszystkie kluby musiały się zobowiązać do stworzenia komisji przemysłowej i do poświęcenia przynajmniej jednego posiedzenia w ciągu roku szczegółowemu sprawozdaniu z dokonanych w tej dziedzinie prac.

Uchwalono zwrócić się do rządu z żądaniem mianowania kobiet inspektorami fabrycznymi we wszystkich przedsiębiorstwach, w których pracują kobiety i dzieci, aby nocne prace były zakazane do 16 roku życia i aby nie wolno było zatrudniać w fabrykach dzieci, nie umiejących czytać i pisać, oraz aby ustanowiono specjalne sądy dla małoletnich z udziałem kobiet.

Komisje prawne, istniejące przy klubach podjęły walkę o rewizję praw krępujących swobodę lub ograniczających w czemkolwiek kobiety, o roszczenie praw matki do dziecka, o prawo małżeńskie i rozwodowe, o równą moralność dla obu płci i wydały Elementarz obywatelski. Żadne z dziedzin życia społecznego, gospodarczego i poli-

tycznego nie zostały przez kluby kobiece pominięte.

One podjęły walkę z gruźlicą, stworzyły specjalne pielęgniarstwo anti-gruźlicze, odwiedzenie chorych gruźliczych w mieszkaniach i uświadamianie ich o zaraźliwości i zarazem o uleczalności gruźlicy, o konieczności zachowania niezbędnych ostrożności, one utworzyły komitet walki z fałszowanymi produktami żywności i domagały się od kongresu specjalnego bilu przeciw fałszerzom produktów.

One stanęły w obronie chinczyków, uproszonych w Ameryce i uznały, że ograniczenie stosowane do studentów i kupców chińskich są w rażącej sprzeczności z instytucjami Amerykańskimi.

One otoczyły opieką nie tylko ludzi, ale i zwierzęta i rośliny. Stworzyły ochronę lasów i skrzydlatych ich mieszkańców, ochronę krajobrazów i wybrzeży rzecznych, państwową ochronę ginących odmian dzikich kwiatów, sadzenie drzew w dni pamiętek historycznych, ukwiecanie cmentarzy i ustanowiły nagrody dla dzieci szkolnych, biorących udział w tych pracach.

One stworzyły wędrownie wystawy obrazów, zarówno oryginalnych jak reprodukcji arcydzieł światowych, i rozsyłały je do najdalejszych zakątków kraju, zastrzegając, że wystawy mają być wszędzie bezpłatne dla nauczycielek i dzieci szkolnych.

One prowadziły ankiety i zbierały dane statystyczne o analfabetyzmie wśród dorosłych, przyczem okazało się, że 1910 roku w Ameryce było 5½ miliona dorosłych analfabetów, w tem 3¼ miliona emigrantów, nie umiejących czytać i pisać po angielsku i że Ameryka, która wydaje rocznie na klejnoty 800 milionów dolarów, na ubranie 400 milionów, na samochody 100 milionów, a na tytoń miliard 200 milionów, na oświatę wydaje tylko — 600 milionów.

To też kluby kobiece wystąpiły na kongresie z żądaniem wprowadzenia przymusu szkolnego. Bil, wniesiony do kongresu, na razie nie miał szans powodzenia, po natychmiastowemu wprowadzeniu go w życie stanęły na przeszkodzie: brak dostatecznej ilości nauczycieli i budynków szkolnych. Ale kobiety, zrzeszone w klubach, zarzuciły Senatorów taką powodzą petycji, listów i telegramów, że ostatecznie bil przeszedł.

W związku z tem zwycięstwem, odniesionem przez kobiety, jeden z senatorów powiedział, że gdyby kobiety zażądały nawet też — zasadniczych reform, jak rewizji taryf lub upaństwowienia kopalni, to mężczyźni aniby się spostrzegli, jak żądania ich stałyby się prawem.

(D. c. n.)

Wukry.

BOLSZEWICKIE PRAWO KARNE.

W serji odczytów urządzanych obecnie co wtorek w auli uniwersyteckiej, czwarty poświęcony był prawu karnemu, wytworzonym przez rosyjskie państwo komunistyczne. Prelegentem był p. Wacław Makowski, jeden z przedniejszych znawców prawa karnego — profesor tego przedmiotu i główny współtwórca zarówno organizacji sądowej naszej Rzeczypospolitej, jak i rozwiązań w dziedzinie obowiązujących ustaw (jako wiceminister sprawiedliwości w okresie organizacji sądownictwa jeszcze w czasach okupacji niemieckiej).

Odczyt ten był drugą częścią całości, obejmującej Przewroty społeczne a prawo karne — pierwsza wyjaśniła znaczenie dziejowe rewolucji francuskiej dla rozwoju prawa karnego w państwach świata cywilizowanego. Znaczenie to było olbrzymie, a streszcza się w zapewnieniu zwycięstwa ideom nowoczesnym w tej dziedzinie, jak je zapewniła analogicznym ideom w innych dziedzinach.

Koniec wieku XIX przyniósł dalszy postęp i zwycięstwo stanowcze w teorii, częściowe w ustawodawstwie idei obrony

społecznej, jako jedyne celu polityki kryminalistycznej. Zmieniono dawne pojęcie przestępstwa, przestępcy i jego winy i, ściśle rzecz biorąc, wprost zarzucono karę, odejmując jej wszelkie cechy już nie tylko zastraszenia i zemsty, ale i wszelkiego odwetu i odkupienia winy. Na miejsce kary wprowadzono sankcje karne, których jedynym celem jest unieszkodliwienie osobnika, który pogwałcił bezpieczeństwo społeczne, zabezpieczenie społeczeństwa przed nowym gwałtem ze strony tegoż osobnika, o ile

czyn przez niego popełniony na takie niebezpieczeństwo wogóle wskazuje.

Na tem tle jakże się przedstawia twórczość organizacji sowieckiej w dziedzinie prawa karnego.

Z pod obserwacji badacza usuwa się obszerna i niewątpliwie szczególnie w danym wypadku ważna twórczość praktyki sądowej. Wszelako i samo prawo pisane jest obfitem źródłem i podstawą do arcy-ciekawych wniosków.

Składają się na nie dekrety zasadnicze, rozporządzenia szczegółowe i wreszcie — najliczniejsze — okólniki Komisarjatu Ludowego Sprawiedliwości. Charakterystyczne, że pierwsze dwie kategorie źródeł są bardzo ubogie i stosunkowo mało znaczące, natomiast na miejsce pierwsze wybijają się okólniki, wydawane doraźnie w wypadkach dostrzeżenia luk w istniejących przepisach, ale stanowiące o najważniejszych i najogólniejszych nawet podstawach i formalnego (kto i jak sądzi) i materialnego (kogo i jak karać) prawa, będących w państwach cywilizowanych przedmiotem ustaw sejmowych, a nie dekretów ani rozporządzeń, a tem mniej okólników ministerjalnych.

Całemu temu prawodawstwu przyświecają hasła, zapowiadające zmiany radykalizmem swoim zdolne przerazić najspokojniejszego człowieka ze społeczeństwa burżuazyjnego. — Obaliliśmy państwo burżuazyjne i jego prawo — zaprowadziliśmy dyktaturę proletariatu jako postać przejściową do nowego porządku w życiu zbiorowym, a potem zniszczymy też resztę i państwo i prawo, jako organ państwa. — Tymczasem — w państwie dyktatury proletariatu zaprowadzamy prawo karne, jako środek walki z burżuazją — podczas gdy dawne było środkiem walki z proletariatem dla

obrony przywilejów burżuazji i oprzemy to nowe prawo na rewolucyjnym poczuciu sprawiedliwości ludowej.

Tak brzmi hasło.

Natomiast rozpatrzenie szczegółowe wcielenia tego hasła w czyn ustawodawczy, wskazuje, że twórcy rewolucyjnego prawa karnego są uczniami burżuazyjnej szkoły prawniczej ostatniego dwudziestolecia, przede wszystkim niemieckiej, i że starają się zbudować swoje prawo karne na zasadach obrony społecznej. Starają się, ale bez powodzenia — albowiem braku im kultury umysłowej, aby mogli gruntownie zrozumieć te teorie, a nie potrafili się też całkowicie, ani nawet w znaczącej mierze wyzwolić z pojęć, w których byli wychowani — z pojęć kryminalistycznych ustawodawstwa rosyjskiego, nie opartego jeszcze bynajmniej na teorii obrony społecznej.

Stąd niezdecydowanie, brak konsekwencji i pomieszanie zasad ostatnio wytworzonych przez naukę burżuazyjną z zasadami przez tę naukę, a nawet i przez praktykę wielu społeczeństw cywilizowanego Zachodu uważanymi za przestarzałe. Dla przykładu wystarczy przytoczyć wyliczenie w jednym z zasadniczych okólników okoliczności obciążających i łagodzących. Współczesny sędzia europejski okoliczności takie bierze pod uwagę przy wyrokowaniu, ale w szeregu państw wolny jest od obowiązku podciągania przypadku sądownego pod okoliczności w ustawie przewidziane i uznane za obciążające lub łagodzące bez względu na przekonanie sędziego. Więc np. premedytacja, figurująca dawniej powszechnie jako okoliczność obciążająca — obecnie jest z kodeksów karnych usuwana, albowiem może świadczyć zarówno o szczególnej złośliwości oskarżo-

nego, jak i o długiem z jego strony wahanii i walce wewnętrznej, czyli że premedytacja może być przez sędziego uznana już to za okoliczność obciążającą, już to za łagodzącą.

Ogółem prelegent po starannej analizie obszernego materiału bolszewickiego prawodawstwa karnego nie znalazł w niem zgoła znamion twórczości — nie znalazł pod wspomnianymi wyżej hasłami zawrotnie nowych nic nowego w treści, jeno wyniki twórczości zachodnio-europejskiej ostatnich czasów, szczepione nieudolną ręką na zmurszałej płonce przestarzałego prawodawstwa carskiego. Wyniki są takie, że prawodawstwo karne bolszewickie jest mniej postępowe nietylko od ostatnich projektów zachodnio-europejskich, ale i od szeregu ustawodawstw już obowiązujących. Kapitałnym dowodem, że ta ocena ma niezaprzeczone podstawy, jest fakt, że w organie urzędowym Komisarjatu Ludowego Sprawiedliwości ukazał się ostatnio w rubryce wolnych głosów artykuł, zalecający wprowadzenie w Rosji sowieckiej ...projektu kodeksu karnego rosyjskiego z r. 1903, który za czasów carskich miał być uznany za obowiązujący.

Państwo bolszewickie przez samo swoje istnienie przez czas tak długi na tak wielkich obszarach nasuwa najbardziej zdecydowanym przeciwnikom wątpliwość, azali nie tkwi w tem zjawisku jakaś moc nowa, ożywcza i twórcza, której ich nieprzywykłe oczy nie mogą dojrzeć. Praca taka, jak ta, której streszczone wyniki podał publiczności warszawskiej p. Makowski — jest znakomitem, zasadniczym lekarstwem na tego rodzaju odruchowe wątpliwości.

Z. Siem.

IDEAŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

(DALSZY CIĄG.)

Zastanówmy się obecnie, jaki jest właściwy punkt widzenia lekarsko-psychologiczny na sprawę wychowania fizycznego, jakie jest zapatrywanie higieny szkolnej na tę dziedzinę.

Prawidłowo prowadzone ćwiczenia cielesne nie dają bynajmniej do wzrostu masy mięśniowej, lecz mają na celu harmonijny rozwój wszystkich narządów młodego organizmu, w pierwszym zaś rzędzie systematyczne ćwiczenie najważniejszego organu w ustroju — serca. „Funkcja tworzy narząd“ — oto naczelną zasadą fizjologii. I kto serca nie ćwiczy, nadmiernie je oszczędzając, ten skraca sobie życie. Dlatego też ruch pod wszelką postacią jest tak zbawienny nie tylko dla dzieci, lecz i dla osób w wieku podeszłym, gdyż serce wytrenowane mniej się męczy, łatwiej przetrzyma chorobę, dłużej utrzymuje żywotność organizmu. A zatem *zdrowie i długowieczność — oto najważniejsze postulaty wychowania fizycznego.*

Jednak kształcenie cielesne to nietylko kwestja ćwiczeń ruchowych, to jednocześnie hartowanie organizmu, przyzwyczajanie go do ujemnego działania wpływów atmosferycznych, a więc zimna, wilgoci, wiatru i gorąca. Zyjemy dziś pod znakiem bakterjologii, i nieraz w przesadnej obawie mikrobów oraz ucieczce przed zaziębnieniem „przebielegnowujemy“ dzieci, trzymając je w źle przewietrzonym i nadmiernie opalonym mieszkaniu. Prawdziwie zaś zapobieganie chorobom zakaźnym — to hartowanie ustroju, oswajanie go z zimną wodą i mroźnym powietrzem. Stąd wszelkie wodne

i zimowe sporty, jak pływanie, wiosłowanie, ślizgawka, narty i saneczki — to najzdrowsze i najodpowiedniejsze rozrywki zarówno dla dzieci, jak dla dorosłych. *I odporność ustroju w walce z groźącymi mu chorobami — to prawdziwy ideał wychowania fizycznego.*

Lecz zwróćmy się do szkoły, do tego przybytku, gdzie młodzież ma być przygotowana do życia, gdzie dążyć się powinno do wytworzenia jednostek zdrowych i silnych pod względem fizycznym i duchowym. Czy szkoła dzisiejsza osiąga to zadanie — niestety, wątpić musimy. Szkoła nie stała się jeszcze czynnikiem uzdrawniającym, przeciwnie, często staje się rozsądkiem takich chorób, jak krótkowzroczność, skrzywienia kręgosłupa, anemja, rozmaite cierpienia nerwowe, — i dzieje się tak właśnie wskutek nienależytego uwzględnienia wychowania fizycznego. Jeżeli określiliśmy powyżej, że atletyka jest karykaturą gimnastyki, to za karykaturę pedagogiki uważać można stosowane w wielu szkołach jednostronne, bierne kształcenie umysłu, wraz z dążeniem do przeładowania mózgu nadmiarem wiadomości, z mechanicznym wyrabianiem pamięci, z zaniedbaniem kształcenia dziedziny uczuć i charakteru. Umysł w szkole pracuje nadmiernie, cały zaś organizm jest upośledzony w swym rozwoju fizycznym, traci żywotność i często wpada w chorobę, gdyż w dusznym pomieszczeniu i siedzącej nieruchomej pozycji — „lampa życia, — jak ktoś się wyraził, — pali się światłem przyćmionem“. Dlatego też *zapobieganie chorobom szkolnym u młodzieży,*

a w pierwszym rzędzie *wyczerpaniu nerwowemu* — to dalsze dążenie wychowania fizycznego, to jeden z ideałów, który pragnie ono osiągnąć.

Jednakże i w dziedzinie intelektualnej wpływ ćwiczeń cielesnych jest nader zbawiennym. Praca umysłowa wymaga stale świeżego dopływu ożywczego tlenu do mózgu, a prócz tego koniecznym jest podczas pracy ciągłe napięcie uwagi i pewien stan dodatniego nastroju uczuciowego, wskutek powstającego zainteresowania. Warunki te w szkole osiągnąć można jedynie przez zastosowanie należytych przerw w nauce i jaknajszersze uwzględnienie gier i zabaw ruchowych podczas rekreacji, — zajęcia te bowiem korzystnie pobudzają układ nerwowy i wywołują u młodzieży tak pożądane podczas pracy ożywienie działalności mózgowej wskutek przyspieszenia przemiany materji. W ten sposób nietylko osiąga się wypoczynek podczas zajęć szkolnych, lecz jednocześnie *sprawność samej pracy umysłowej się podnosi*, co jest dla szkoły rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

Sfera duchowa jest najściślej zespolona z dziedziną fizyczną, i fakt ten powinien być należycie wykorzystany przez każdego, który dąży do zachowania swego umysłu w należytej równowadze i sprawności. Zasada „*Zdrowa dusza w zdrowym ciele*“ pozostaje nienaruszonym drogowskazem, wytkniętym przez higienę i psychologję tym jednostkom, które pragną propagować wychowanie fizyczne i kulturę cielesną na swą własną korzyść i pożytek dla społeczeństwa.

(D. c. n.)

Dr. T. Jaroszyński.

MENUEŁ TRAGICZNY.

Z słońecznych głębin ogrodu
Do cichej wchodził komnaty...
Samotnie. Drżą tylko kwiaty,
Wśród mroku pachną i chłodu...

W olbrzymim fotelu się kładę
I wodzę wokoło oczami...
Po różach, co senne i blade
Padają bez szmeru, płatkami....

Pasemko słońca wędruje,
Padło na ścian gobeliny,
Figurki w niszach całuje,
Dźwięczy wśród strun mandoliny...

Od kart podnoszę źrenice,
Patrzę i zaciskam dłonie,
Słońce na portretu lice
Padło, drży i z fotem płonie...

Z kryształów sypnęło iskrami,
ryngrafom wydarło barwę szcztątki —
I po za serwantki szybami
bezcenne ogrzało pamiętki.

Praojców rdzawy rysunek,
Szafiru toń w rękajeści,
Waz chińskich wdzięczny rysunek
I mrące główki róż pieści...

Ach, może to rączki małe
Zdobify niegdyś kwiatami
To wnętrze do cna spłowiefa
Pod słońca całowaniami.

Ach, może to rączki białe
kładą się na stal sztyletu —
Ach, może to szczęście całe
W ramkach martwego portretu...?

Jakież cichutkie kobierce...
Z ścian patrzą oczy portretu.
Na małym stole sztyletu
stal — lśni w samo serce!

Mam księgi mądre i stare
Zżółkłe ich karty popieszczę
A rozkosz dawną i wiarę
Obudzę, znajdę w nich jeszcze...

Szeleści karta po karcie,
Cicho padają róż płatki,
To wiatr je w wiosennym żarciu
Na dywan strąca komnatki —

JOANNA OGIŃSKA.

MOLIÈRE W POLSCE.

(DALSZY CIĄG).

W roku 1765 powstaje teatr publiczny w Warszawie, pod wezwaniem Molièra rozpoczynają się dzieje polskiej sceny, od pierwszego przedstawienia, zająwszy pierwsze miejsce dzieło Poquelina przez długi czas pod różnemi postaciami zasila jej repertuar. Nie przysporzy to pewno chluby Molièrowi, że grani na otwarcie teatru, a wyszydzeni bezlitośnie potem „Natręci“ Bielawskiego są przeróbką jego komedji. W następnych jednak zmiennych kolejach teatru polskiego, z lepszym skutkiem utrwała się Molière na jego scenie. Do końca pierwszego dziesiątka XIX-ego wieku wystawiono wszystkie prawie komedje Molièra, grano je w tłumaczeniach czy przeróbkach, brano nie zawsze z pierwszej ręki, nie zawsze z najszcześniejszym wynikiem, ciągle jest jednak największą chlubą repertuaru, głównym wzorem i bodźcem dla twórczości oryginalnej.

Teatr publiczny w swem zaraniu nie wyzbył się celów wychowawczych, jakie przyświecały teatrowi szkolnemu, dla dyrektorów i dramaturgów głównym probierzem wartości dzieła było to, czy może być źródłem nauki, czy ma jakiś życiowy sens moralny. Dlatego też i teraz komedja charakterów, jaką ją stworzył Molière była typem najwięcej pożądanym, dlatego też z drugiej strony nie poszedł teatr wiele naprzód w szanowaniu nietykalności dzieł obcych. Tłumacze teatralni nadal bezlitośnie ściągali peruki z głów bohaterów komedjowych, kazali im nosić podgalane czupryny, a zamiast pończoch i koronek, kontusze, karabele i długie palone buty. Ta dzisiaj tak niezrozumiała dla nas zasada była jednak wówczas powszechna: Skąpiec grany w Niemczech był odpowiednio zmieniony przez Schrödera, czy Kotzebuego na

mieszczanina niemieckiego, nic więc dziwnego, że i Pan Bogusławski przeniósł nie tylko dzieło, ale i miejsce akcji z Paryża do Warszawy, a zresztą, względem też nie bez znaczenia, Świerżawski, główny wykonawca ról charakterystycznych, nie chciał za nic zgolić wąsów i czuł się dobrze tylko w kontuszu i przy karabeli. Tłumacze Molièra z Bogusławskim i Baudouin'em na czele, lokalizując sztuki, wprowadzali i inne zmiany, nie darmo dzielił ich od stworzenia dzieł Poquelina'a okres przeszło lat stu, okres w którym komedja wyrabiała się dalej, w którym z taką bezwzględnością stwarzano kodeks przepisów i praw literackich. W dobrej wierze przenosząc akcję komedji Molièra do Polski chcieli im dodać jeszcze i zdobycze tych lat, które po ich napisaniu przeszły. Takim sposobem powstały dziwaczne dziś dla nas twory, w których niezatarte piętna geniuszu walczą o lepsze z gmachem naleciałości, nadbudowanym, przez źle zrozumianą, dobrą wolę niedorośliwych do tego apostołów sławy i dzieł wielkiego poety.

Pomimo wszystko jednak Molière w tej postaci w jakiej przychodził do nas spełniał nałożone na niego zadanie, bawił jednych, poprawiał i kłół satyrą innych; pomimo wszystko został okrzyknięty za niezrównanego mistrza i prawodawcy smaku komedjowego.

Pomiędzy temi wszystkimi, mającymi teraz już tylko wartość dokumentów swojej epoki, próbami przeszczepienia arcydzieł Molièra na grunt polski znajduje się jedna, która ma także i wartość estetyczną, wysoko ocenianą od chwili swego powstania — mówię o przekładzie „Amfitrjona“ Zabłockiego. Jedyne wielki talent komedjopisarSKI, choć może w świetle dzi-

sięszych badań, nie tak samodzielny, jak dawniej mniemano, jednak dość dorosły, aby świetnie oddać w ojczystym języku obce arcydzieła. Żałować jedynie wypada, że w stosunku do Molièra nie pojął rozległej swej roli, że po za fragmentami Mizantropa, poprzestał na przełożeniu w całości jednej tylko komedji i to takiej, przeciw której potem krytyka pseudoklasyka, pomimo uznanej wielkości autora wymierzyła swe groty za wysledzoną w biednym „Amfitrjonie“ niemoralność i nieprzyzwoitość.

Obok tego, że dzieło Molièra, jako takie nie schodzi z repertuaru sceny polskiej, niemniej ważnym jest wpływ jego na rozwój oryginalnej komedji polskiej; to, co Molière dał światu jest fundamentem, na którym inni stawiają swe gmachy, choć może nieco odmienne i wydoskonalone, lecz trwałe właśnie przez to, że się na nim oparły. Po za komedją charakterów, z której każdy musiał się uczyć malowania duszy ludzkiej, Molière zostawił w swych sztukach zaczątki wszystkich prawie rodzajów i odmian komedji, tak że jego następcy świadomie czy nieświadomie, stawali się gałęziami w drzewie rozwoju, którego pień on stanowił, i które zawsze żyjącymi sokami karmił. Gdy też i komedja polska, taka jaką dał nam Fredro, stanęła na szczycie swego rozwoju, gdy, powiedziec można, dorosła wreszcie do wielkości, na jaką ją w świecie wznosił Molière, stwierdzić musimy, że nie jest ona jej odrodną córą, lecz godnie chowając dziedziczne skarby, odrzuciła tylko to, co w jej czasach już na miejscu nie było, wyogromniła zaś te pierwiastki, które wtedy, wyprzedzając swój wiek były w zarodku.

(D. c. n.).

Leon Galle.

Z TEATRU.

(UROCZYSTOŚCI MOLIÈROWSKIE, OTWARCIE MASKI I KOMEDJI W WARSZAWIE).

Trzechsetletnią rocznicę urodzin genialnego Molièra uczciła Francja dnia 15 stycznia r. b. szeregiem wspaniałych uroczystości.

Akademja w Sorbonie skupiła najwybitniejszych przedstawicieli Rzeczypospolitej, literatury i nauki francuskiej, świata politycznego, oraz 44 reprezentantów państw zaprzyjaźnionych, których uczestnictwo w hołdzie, złożonym wielkiemu pisarzowi świadczyło, jak szeroko promieniuje blask geniusza, będącego najwyborniejszym wcieleniem ducha Francji i najpełniejszym wyrazicielem umysłowości galijskiej.

Dostojnemu zgromadzeniu przewodniczył Prezydent Millerand. Po jego świetnym przemówieniu zabrał głos Rektor Akademji, Paweł Appel, członek Instytutu. W imieniu artystów dramatycznych i teatru przemawiał Emil Fabre, w imieniu literatów — poeta Edmund Haracourt, autorów dramatycznych, tych bezpośrednich w najprostszej linii potomków Molièra, — reprezentował najmłodszy akademik, Robert de Flèrs. Najdowcipniejszy z obecnych komedjopisarzy francuskich uczcił największego komedjopisarza swej ojczyzny pięknym przemówieniem, malującym jego żywot po bohatersku twórczy i niemniej bohaterską śmierć na posterunku, czyli na scenie, którą odrodził i przebudował. Ostatnim mówcą był Minister Oświaty Leon Berard.

Wskutek pożałowania godnych nieporozumień, Polska nie zajęła, niestety, w obchodzie Molièrowskim tego stanowiska, do którego miała prawo. Znakomity poeta i tłumacz Tadeusz Boy-Żeleński, któremu powierzono godność delegata polskiego stwierdza to publicznie w słowach zarówno sprawiedliwych, jak gorzkich, odrzucając precz względy fałszywej skromności: — „Wysyłając mnie jako delegata na uroczystość Molièrowską, — pisze Boy — Polska mogła zająć na niej miejsce zupełnie wyjątkowe. Jestem, o ile wiem jedynym w świecie człowiekiem, który przetłumaczył sam jeden całego Molièra, wedle powszechnego głosu świetnie. Stworzyłem własnymi środkami, w najcięższych warunkach, w czasie wojny, jako austriacki lekarz wojskowy, bibliotekę, poświęconą najlepszej literaturze francuskiej, liczącą do dziś 68 tomów przełożonych i skompletowanych przeze mnie. Biblioteka ta, stworzona przez jednego człowieka jest unikatem w historii literatury; z czasem stanie się, — jestem tego pewny, — podstawą zupełnego przewartościowania naszych orientacji kulturalnych. Zrobiłem tedy, tak dla imienia Molièra, jak dla propagowania kultury francuskiej, więcej może, niż wszyscy obecni na zjeździe delegaci razem wzięci. Wie o tem ten i ów z pomiędzy francuzów; była sposobność, aby to powiedzieć całej Francji. Jakież inne światło rzuciłoby to im na wiele jej przesądów co do Polski...”

Lecz wróćmy do fortunniejszych wydarzeń i spraw.

W Warszawie odbył się uroczysty obchód na cześć Molièra w auli uniwersyteckiej. O obchodzie tym „Bluszcz“ w swoim czasie dał szczegółową wzmiankę, do której odsyłamy ciekawych.

Z teatrów naszych tylko teatr Polski wystawił w dniu jubileuszowym dzieło Molièrowskie, mianowicie „Chorego z urodzenia“. Treściwa i barwna prelekcja dyr. Szyfmana poprzedziła to przedstawienie, które miało charakter uroczystego święta teatralnego. Wzruszona publiczność, wśród której nie brakło młodzieży uniwersyteckiej i Francuzów, serdeczną i huczną owacją wyraziła uwielbienie dla Molièra i jego genialnego dzieła, dziękując równocześnie wykonawcom, którzy sprawili się świetnie pod reżyderską batutą p. Aleksandra Zelwerowicza.

Otwarły się nareszcie zapowiadane oddawna sceny „Maska“ i „Komedia“ tworzące wraz z „Nowościami“ blok teatrów stołecznych pod dyrekcją Ludwika Hellera, przy współudziale Ludwika Solskiego i kierownictwie literackim Leona Schiellera v. Schielfeldta.

W skromnej, ale wytwornej sali w podziemiach dawnej Panoramy przy ul. Karowej mieści się teatr „Maska“, zawdzięczający, — być może, — swe miano węzłom przyjaźni, jaka łączyła p. Schiellera z Gordonem Craig'iem, słynnym reformatorem sceny, twórcą „Masek“

Nowy teatr wystawił „Ogród Młodości“, komedję poetycką zmarłego niedawno Tadeusza Rittnera. Sztuka ta poszła, jak się to mówi, na pierwszy ogień, więc nie dziw, iż osmalono ją w sprawozdaniach niezgorzej... Czy słusznie? Poniekąd — tak. Rittner nie zdołał uskrzydlić poezją swoich tęsknot, więc nie poniosły go one chyżym lotem kwiatów fruujących, lotem motyli, do ogródka młodości, do jednodniowego rajy pierwszych wzruszeń miłosnych. Tęsknoty jego rozpełzły się w owym sadzie zaklętym, jak siwe mgły zwiewne, ale przyziemne, które czepiają się zimnemi piersiami młodych ziół i traw na łące w noc wiosenną. Nieladajaki mistrz w scenicznym melancholizowaniu umiejętnie umieścił Rittner kaskady ogni sztucznych pośród zimnych mgławic, rozsianych w jego „Ogrodzie Młodości“, którego największą wadę stanowiło to, iż był ogrodem teatralnym, a nie pozwolił o tem zapomnieć.

Treść sztuki zajmująca, nurt bajki wije się ładnie w niezbyt głębokiem, porządnie uregulowanym korycie scenicznego opracowania. Był sobie król przed laty, co miał ogromną troskę. Gryzła go boleśnie. Troskał się król starością, jej nadejściem oczekiwaniem nieubłaganie z dnia na dzień. Gwiazdciarz nadworny zmobilizował armję leków magiczno-kosmetycznych do walki

z każdą zmarszczką, kaździutką stopką kurzą pod okiem królewskim. Biada siwym pasemkom, co zakraść by się chciały do monarszej czupryny, biada łysinie, któraby zdradnie ją prześwitywać z pod djademu na jasnie oświeconej (dziedzicznym prawem) głowie!

Metafizyczne masaże, pigułki, kąpielki zabezpieczyły władcy przynajmniej pozory, kwiat młodości nie opadł ze zwiotczalej łodygi, a bujne kędziory, zgoła nie wygryzione zębem czasu, lekcewały dozwały królowi jegomości wszelkie morały.

Pod czułem okiem małżonki, oddany wspomnieniom o minionych tryumfach pod znakiem Marsa lub Wenery, wieczyście „w kwiecie wieku“ doczekałby się król końca swoich dni zacisznych i szczęśliwych... Nawet balsamowanie pozgonne nie byłoby potrzebne temu, kto przez lat dobre pół kopy wchłaniał wonne eliksiry wszystkimi porami skóry. Poprostu z mumji żywej stałby się mumją nieboszczyka, wdzięczny zaś naród dodałby mu zapewne do imienia Artura jakiś aromatyczny przydomek. Lecz pomyslna obrona przed atakiem starości nie wystarczyła królowi.

Jego Królewska Mość wyrusza w świat, by szukać „ogrodu młodości“, w trop za nim rusza astrolog z kuferkim eliksirów i past.

Królowa zapatruje się na tę wyprawę z wyrozumiałością melancholijną. Ma widocznie swój pogląd na wiek królewski, a życie pouczyło ją o rozbieżności zamiarów i uczynków. Astrolog, pełniący funkcję nadwornego lekarza, paroma cichemi słowami uspakaja ją do reszty.

Niebawem spotykamy króla na zamku pięknej Laury, niegdyś nieosiągalnego ideału jego. Znosi się wyraźnie, iż król nareszcie ideał osiągnie, gdy w tem zjawia się na scenie córka dobrze strzeżona pani Laury, złotowłosa podlotek... Zwyczajną losów koleją pączek zaćmiewa różę przekwitłą. Król zwraca ku córce afekt strzelisty, wydarty macierzy.

Astrolog w tej przygodzie nie chce wziąć nawet biernego udziału i za lada pretekstem obraża się i znika. Król nie posilkowany ogniem odmładzających eliksirów rusza w zaloty, jako straceniec w śmiertelny bój. Wyzywa naiwność dziewczęcą do walki na rozumy, drżącemi dłońmi puka do serca... Wszystko napróżno! Dziewczynka widzi w nim (o zgrozo!) tylko „miłego staruszka“, którem to mianem zaszczyca zresztą wszystkich, co przekroczyli dwudziestkę. Bezwiednemi szyderstwami przesytemu królowi ręce opadają, a głowa bieleje, jak skazańcowi w wilję egzekucji. Na domiar męki do „ogrodu młodości“, przetworzonego w ogród cierpień, wchodzi ktoś inny, żółtodziób, smyk, królewicz synalek: ten bez walki odnosi tryumfy nad ojcem, któremu nie pozostaje nic innego

jak abdykować z praw miłosnych i błogosławić młodej parze, wmówiwszą w nią, iż miał na celu tylko wypróbowanie serca i charakteru dziewicy, upatrzonej na synową przezornem okiem ojcowiskiem.

Mistrz Ludwik Solski, oddawna niewidziany w Warszawie, grał rolę króla z ogromną siłą i smętkiem. Świetnie wypadła zwłaszcza metamorfoza końcowa — porażce na polu miłostek król wraca do spokojnego portu tkliwej, głębokiej i pogodnej miłości małżeńskiej, zyskując serdeczną, wyrozumiałym uśmiechem ozdobioną absolucję za grzeszne zamiary od królowej, której rolę powabnie i subtelnie grała p. Laura Pytlińska. Świetną Teli-meną „Ogrodu Młodości“ była p. Natalja Siennicka, p. Cieszkowska jego Zosią uroczą i zapowiadającą duży temperament artystyczny. P. Tadeusz Frenkiel (Astrolog) pomysłową charakterystyką i groteskową grą starał się odjąć sztuce posmak

nico ekliwy, jaki, niestety, pozostawiają po sobie jej nazbyt stylizowane perypetje. P. Buczyńska w roli ochmistryni dążyła z powodzeniem do tegoż samego celu. Piękna muzyka prof. Szopskiego dodawała uroku poetycznym momentom sztuki.

„Komedję“ (dawny teatr Nowoczesny) otwarto lekką, jak farsa, komedją Brunona Winawera p. t. „Roztwór Pytla“. Jako jeden z najdowcipniejszych naszych autorów Winawer dba przedewszystkiem o błyskotliwy paradoks, o śmiałość, aż do nieprawdopodobieństwa sytuację i przezabawny zamęt lub „mętlik“, wydarzeń. Z reguły wszystko się kończy dobrze, w tych pełnych werwy i oryginalności satyrach na opłakany nasz padół, na którym, — wedle Winawera, — człowiek zaczyna się od doktora chemji, gdyż doktor filozofji jest tylko wice człowiekiem.

„Roztwór Pytla“ miał wielkie powodzenie w Krakowie. Przypuszczam, iż osiągał-

by sukcesy niebywałe, gdyby w „Rostwo-rze Pytla“ sportretował podwawelski świątek uniwersytecki i gdyby publiczność wymieniała na ucho autentyczne nazwiska, ukryte pod pseudonimem Pytlów lub Gordonów.

Doskonała gra p. Trzywdara, który wy-dobył subtelniemi środkami, rozbrajający i niemal cześć budzący komizm uczonego, rozkochanego całą duszą, zapewniła sztuce powodzenie na terenie warszawskim. Błyskotliwą werwą i sprawnością w dialogowaniu odznaczała się wyborna Miss Zam-bezi p. Zarzyckiej, a p. M. Maszyński dał doskonałą sylwetę wiecznie roztargnionego matematyka, wodzonego na pasku przez każdą nie najbrzydszą analfabetkę. W dobrym zespole wyróżnić trzeba jeszcze p.p. Biegańskiego, Malanowiczównę i Brylińskiego.

S. Miłaszewski.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

— Jaki odwrót! Tyle dni zdyszanego marszu po błocie! Nie było co jeść, nieraz tylko brukiew surowa wygrzebana na polu... Ale to nic! I tyle nocy!.. Przychodzimy gdzieś do wsi, wszystkie chałupy przez Niemców pozajmowane; jeśliś szczęśliwy, trafi się jeszcze kędyś miejsce pod szopą, a nie, to pod gołem niebem w pluchotę... Poniewierka! Ale to nic! Najgorsze — ten chłód straszliwy — od ludzi... Od tych swoich, pojmujesz? Taki szmat kraju przeszliśmy i jak obcy... Nikt nie rozumiał, co nas prowadzi. Nikt nie zagadał życzliwie... Wszystko jakby w kłębek zwinięte ze strachu i w bierności... Skulone wszystko; nieufnie z podełba na nas patrzyli. Nikt nie odgadnął sercem, dlaczego my idziemy... I tak haruj, człowieku, z rozdartą duszą, kiedy w oczach narodu to wygląda, że... przy Niemcu... Tfu! tfu!..

Dopiero w Wielkopolsce, w Ostrowie przywitano nas trochę inaczej. Staliśmy kilka godzin, poznosili nam papierosów i czekolady. Ale, mój Boże! jakie przytem słowa, choć to przyjazne. „Co wy robicie? przy odwiecznym idziecie wrogu!“ — Ale także przeciwko odwiecznemu wrogowi... odpowiadamy... Oni swoje... Serdeczni byli, ale w tej serdeczności tak się robiło straszliwie smutno. Mówię ci, te ich słowa, to jeszcze cięższe od tamtej obojętności. Upadły i na duszę, i doprawdy na mózg... Już nic nie wiem, co myśleć... Już nic nie wiem, gdzie racja...

— Nie gadaj głupstw! przerwał mu Witold bardzo ostro... Ale ostrość ta natychmiast zmiękła mu w sercu, gdy spojrzął na chłopca z większą uwagą.

— Zmizerowałaś się, co? Na tej brukwi, oczywiście... Ale słuchaj: niewolno nam traćć animuszu, a tembardziej wiary naszej! niewolno!

— Masz wiarę? — pytał Szymek — ciągle taką samą? nienaruszoną?..

— Głupiś! — ofuknął go starszy. Dzieckiem jesteś, nie wytrzymałeś! My w baonie I-szym, a również baony: III-ci, V-ty i VI-sty, byliśmy przydzieleni do austriackiej armji Dankla, aby także osłaniać odwrót... No, i cóż? Słyszałeś o bitwie pod Laskami?

— W dużej bitwie to co innego! — odrzekł posępnie Szymek. — Zapomina się narazie o wszelkich okolicznościach...

— Idź na kwaterę i wyśpij się! Gdyby nie twoja zbiedzona gęba, wstydyby mi było za ciebie!

Lecz młody Rzętka zatargał nim za ramię gniewliwie:

— Nie wymiguj się! Masz dawną wiarę?..

Witold nie odpowiedział. Nie dosłyszał. Wydało mu się nagle, że wśród gromadek przechodniów na chodniku linii A-B dostrzega przemykającą się sylwetkę dziewczęcą, tak podobną, tak bardzo, że aż nim coś naprzód rzuciło, aby biedz... Opamiętał się, bo postać znikła. Mój Boże! jakże dziwne złudzenie. Przetarł oczy jakgdyby po raptownym śnie. Wówczas ujrzał, że Szymon, z ręką opadniętą w szarpnięciu, które ich rozłączyło, wciąż go przeszywa domagającym się, twardym wzrokiem. Uświadomił sobie, jak brzmiało zapytanie:

— Wiara nasza, — rzekł głosem zniżonym mimowiednie, — nie jest rzeczą, którą się miało wczoraj — przed czynem, a której się już niema dzisiaj w godzinie czynu. Bo pamiętaj: to wiara w Polskę, która z nas się narodzi...

Twarz Szymka pobladła jeszcze bardziej a usta ścisnęły się na chwilę aż do zgrzytnięcia zębami.

— Nie sądz, że ja się będę skarżył! — wymówił. — Lub że nie będę na posterun-

ku swoim do końca... Wy-trzy-mam... aż do śmierci. Ale czy mózg ten wytrzyma w tem strasznie kole... Podniósł rękę do czoła.

Uderzyła jakaś godzina i z wysokich wież Marjackiego kościoła rozległ się hejnał. Niewypowiedziane słodko, w cichem, szarem powietrzu nad przedziwną pięknoscią starego Rynku, brzmiał ten ton bardzo czysty, tęskny a jednak silny i w kilku prostych i krótkich zafalowaniach melodji odślaniający przed słuchem i przed duszą — na jedno mgnienie, tajemną wiedzę o głębinach i wyniosłościach nieskończonego bytu...

Ostatnie dźwięki śpiewały jeszcze nad miastem i nad ludem, odpływając słodyczą w czar zaświecia, gdy Witold wzdłuż murów Panny Marji szedł, aby skrócić na ulicę Szpitalną. Z dachu kościoła poderwała się chmara gołębi i, zataczając kręgi łagodne, śliczne, pierzastym obłokiem spadła na bruk. Zaroiło się od trzepotania skrzydeł białych i pstrych, zakwitła na kamieniach jakaś pogoda, pełna ufnej bez-troski, wśród melancholji dnia i w obliczu nadeciągających smętnych wydarzeń objawił się zmagła wdzięk...

Jechał z kilkunastu innemi do Cieszyna i Jabłonkowa jako komendant transportu. Wszyscy podobnie jak i on sam byli ozdrowieńcami i, wysłani zostali jeszcze na parę tygodni odpoczynku.

W natłoczonym wagonie gwar panował i zaduch. Jakiś żołnierz austriacki, pucłowaty, wesoły chłopak baraszkował w gronie kolegów; na wszystkich znać było podchmienie, musieli się gdzieś uraczyć po drodze.

Zapadł wieczór. Gdzieś w kącie tliła się świeczka, rzucając mdłe światło na zarysy głów ludzkich i ramion. (D. e. n.).

KRAWCZYNIĘ I SZWACZKI CHRZEŚCJAŃSKIE W WARSZAWIE

(Dalszy ciąg).

Pracownia Współdzielcza ubiorów Kobięcych i Dziecięcych, założoną została w 1912 roku na zasadach kooperatywy wytwórczej, Udziały po 25 r. nabywać musiała każda robotnica, niezależnie od tego, czy pracowała na miejscu czy w domu.

W lutym 1919 roku pracownia liczyła 16 udziałowców, z których jedna była zarządzającą. Liczba pracownic na miejscu jest prawie stałą, natomiast w miarę napływu roboty zatrudnia się chałupniczki. W październiku z. r. pracownic szyjących na miejscu było 12 oraz stały buchalter, a chałupniczek 40 w tem 8 członkiń. Szyły bieliznę na zamówienia Depart. Zdrowia przy Minist. Spraw Wojskowych z G. U. Z. A. (Gospodarczego Urzędu Zaopatrywania Armji) i z intendentury. Rozwój pracowni dość pomyślny szedłby dużo szybciej naprzód, gdyby nie brak kapitału i tanich materiałów. Braki te przeszkadzają pracy na skład, a zatem przygotowaniu bluzek i odzieży dla straganów „Dźwigni“, przenosząc cały punkt ciężkości roboty na zamówienia bielizny wymienionych wyżej instytucji.

W ostatnich czasach jednak dało się zauważyć zwiększone zapotrzebowanie sklepów na Wielopolu i Kredytowej, stosunki zatem powracają, jak się zdaje, do dawnej normy.

Umowa stałych pracownic opiewa na miesiąc. Sezon przerywał się w zeszłym roku (1918) na 2 miesiące, ale część pracownic miała i wtedy stałą robotę i to przez cały dzień, a mianowicie zatrudnionymi były: kierowniczka, buchalter, 3 szwaczki i 3 sklepowe. Urlopy wakacyjne otrzymują pracownice na miesiąc lub 2 tygodnie z pełną płacą, obliczaną w stosunku do zarobków tygodniowych. Dzień pracy trwa 8 godzin to znaczy od 9-ej rano do 7 wieczór z dwugodzinną przerwą. Wynagrodzenie zarówno pracownic zatrudnionych na miejscu jak i chałupniczek — obliczane jest od sztuki. Tylko kierowniczki i buchalter płatni są miesięcznie. Wysokości wynagrodzenia przy obliczaniu ceny od sztuki dowiedzieć się trudno. W październiku zarabiała 40 — 50 a wyjątkowo 120 mk. tygodniowo. W naturze otrzymują tylko herbatę. Pomimo tych dość niskich warunków pracownice trzymają się „Dźwigni“ od chwili założenia to znaczy od lat 7-miu pracują te same kobiety.

Wytworem wojennym jest również „Szwalnica Katolickiego Związku Kobiet“ założona w pierwszym roku wojny, kiedy w okresie ogólnego przewrotu stosunków do Związku zgłosiło się około 2000 kobiet o pracę i zarobek. Potworzyły się koła po 500 kobiet, z których powstawały samodzielne szwalnie. Przy K. Z. K. zostało takie jedno koło 500 pracownic, które otrzymały robotę z intendentury rosyjskiej. Zapotrzebowanie pracy było masowe, a zarobki niskie tak, że za komplet bielizny płacono się 16 kop., teraz zaś (w lutym 1919 r.) płaci się 3 marki. Z wejściem Niemców robota się zredukowała, a odpowiednio stopniem musiała liczba pracownic, z których część bardzo znaczna wyjechała z Warszawy. Obecnie pracuje kilkanaście pracownic na miejscu i 150 chałupniczek. Szwalnica zaś utrzymuje sklepy, do których dostarcza gotowego ubrania, nabyła również 3 sklepy z ubraniami używanym, które przed sprzedażą zostaje zdezynfekowane. S. K. Z. K. nie jest instytucją współdzielczą tylko przedsiębiorstwem stowarzyszenia. Wytworzą odzienie i bieliznę. W zakresie świadczeń S.K.Z.K. daje robotnicy pomoc ambulatoryjną, przez opłacanie ambulatorjum, do którego te robotnice skierowuje.

Szwalnica Koła Pracy Kobiet założona w tej samej formie prawnej co S. K. Z. rozpoczęła działalność w pierwszym roku wojny, kiedy po pogromie niemieckim w Kaliszu napłynęli do Warszawy uchodźcy z tego miasta, a do K. P. K. zgłosiło się 15 robotnic z żądaniem pracy. Po przewyciężeniu początkowych trudności pracowało w szwalni do 200 osób, przeważnie chałupniczek. Otwarto własny sklep z ubraniami i bielizną, przejmowano zamówienia dla szpitali i schronisk. Była to jednak robota nie przynosząca zysków stowarzyszeniu. Dodać jeszcze należy że K. P. K. utrzymywało Komoc Pomocy, które dawało szwaczkom pożywienie, pomoc w chorobie i lekarstwa,

wysyłało je na wieś i dopomagało do przetrwania wojny. K. P. zostało rozwiązane z braku środków.

Za czasów okupacji niemieckiej otrzymywało K. P. artykuły spożywcze po cenach rekwizycyjnych. Obecnie ustalo to, a produkty kupowane z wolnej ręki, jakkolwiek drogie, są jednak tańsze niż w sekcji żywnościowej. Oto powód, że zaniechano pośrednictwa w dostarczaniu kaszy i mąki robotnicom.

Podobnie ustalo pomoc chorym, która polegała na dostarczaniu lekarstw i utrzymywaniu stałej felczarki.

Polska Spółka Pracownic Igły założoną została przez Związek Zawodowy tej samej nazwy. Skape wiadomości, które udało się zebrać, świadczą, że zajmuje się ona szyciem bielizny męskiej i garniturów cywilnych. Spółka zatrudnia 113 osób w tem 110 kobiet, pracujących przeważnie na miejscu. Z ogólnej liczby zatrudnionych było tylko 31 chałupniczek.

(D. c. n.) Dr. Zofja Daszyńska-Golińska.

Z MUZYKI.

W Filharmonji odbył się poranek ku czci zmarłego kompozytora francuskiego Saint Saensa. Wstępem do koncertu był odczyt Henryka Opieńskiego, który w zwięzłej formie zapoznał liczną zebraną publiczność z twórczością zgasłego kompozytora. Długa droga życia (żył bowiem lat osiemdziesiąt kilka) zaznaczyła się różnymi etapami w rozwoju tego najbardziej popularnego twórcy francuskiego. Początkowo tworzył pod wpływem Wagnera; w poematach symfonicznych, a głównie w znanym „Danse Macabre“ stanął Saint Saens w rzędzie rewolucjonistów, zwalczanych przez reakcję.

Okres ten jednak trwał niedługo. Saint Saens wrócił do starych form tradycji, wytwarzając styl eklektyczny, będący uosobieniem dawnego i nowego kierunku. Jego kompozycje orkiestralne, koncerty fortepianowe, muzykę kameralną znamionuje wprawdzie wytworna forma — nie posiadają one jednak głębi uczuciowej innych twórców francuskich — jakoto Berlioz, Cezara Francka, Debussy'ego.

Rozgłos światowy zdobył sobie Saint Saens popularną operą „Samson i Dalila“, która obiegnęła sceny całego świata.

Program poświęcony wyłącznie Saint Saensowi obejmował dzieła orkiestrowe: „Kołowrotek Omfalji“, „Taniec szkieletów“, „Serenadę“, oraz koncert fortepianowy e-mol, świetnie odegrany przez p. Marjana Dąbrowskiego, który przed laty dał się już poznać w Warszawie, jako pianista, posiadający wysoką kulturę muzyczną. Arję z op. „Samson i Dalila“ oraz pieśni śpiewała p. Janina Targowska.

Filharmonja pod kierunkiem p. Romana Chojnackiego dała nam szereg utworów polskich kompozytorów współczesnych. Słyszeliśmy symfonię Młynarskiego, symfonię Maliszewskiego, Fantazję Paderewskiego i dzieła Rogowskiego „Villafranca“, „Mamidła“, „Dwa Tańce Tamary“.

Rogowski jest autorem ciekawej książki p. t. „Muzyka Przyszłości“. Wychodząc z założenia, że dzieło sztuki musi wyrastać z ducha twórcy, niby kwiat z ziemi i, że analiza może wykazać warunki rozwoju, bogactwo lub ubóstwo gleby, ale o ziarnie, z jakiego kwiat powstał, nie wie — Rogowski przeciwstawia jednocześnie zasadzie, która nie pozwala dociekać przyczyny przyczyn, które, według jego zdania mogłyby odżywić materiał dzisiejszej muzyki, do ostatka przetrawiony przez ludzkosć. Formy, w jakich się dotychczas muzyka objawiała, nie odpowiadają, według Rogowskiego treści duszy „nowego człowieka“.

A jednak „cudowną jest pieśń gondoljerów w Wenecji“ i arja z „Pajaców“, śpiewana w Neapolu; często daje mi wyższe zadowolenie spokój i cisza, symfonji Beethovena; przepysnie brzmią dźwięki dalekiej muzyki Wagnera, gdy łódka chwieje się na falach jeziora Zurichskiego, a wokoło róże pachną; dziwne przejmujące konanie w „Śmierci i Wyzwoleniu“ Straussa; mile lechce uszy zlekka, dyskretnie niepokojąca muzyka Debussy'ego. A te motety półgodzinne w kościele św. Tomasza, uskrzydlaające duszę, a msze Palestriny w Rzymie, Tre giorni Pergolese, śpiewane ciepłym głosem w półmroku, przy skromnym towarzyszeniu kwartetu smyczkowego, a fantazja fuga i chromatyczna J. S. Bacha; a Carmen Bizeta; Scherza, polonezy, balady, mazurki Chopina!! Cuda, cuda!!

Ja zaś dodam od siebie, a nasza skromna pieśń „Fogarodzicy“, w której się odbija ta wiecznie nie-

uchwytna, a zawsze upragniona przez człowieka nie- skończoność, unosząca duszę naszą w bezkresy.

Nieprzeparta moc tych arcydzieł sztuki, płynąca z najgłębszych emocji ich twórców, objawiających swe wizje — każdy w innej formie, nie jest wszak owocem świadomej woli lub też teorii, które dziś powstają na to, aby jutro ustąpić nowym hasłom!

Rogowski zaznacza, że dla treści nowego człowieka istniejąca forma nie wystarcza. Każe zerwać z utartymi tradycjami, natomiast nawiązuje do tradycji starych pieśni ludowych — przedawnej muzyki ludów wschodu. Radzi wzbogacić istniejące gamy nowymi, przewyciężać niechęć do nowych szeregów dźwiękowych, widząc w tem wzbogacenie języka muzycznego — nowe odżywcze źródła twórczego natchnienia.

Ze względu czysto naukowego, badania takie mają bardzo poważne znaczenie, ale w stosunku do rozwoju sztuki, czyż nie jest to jeszcze jedna próba więcej zaszczepiania martwych teorii na żywym organizmie twórczym.

Niezbadaną jest tajemnica powstania dzieła sztuki — tajemnicą jest zarówno forma w jakiej się objawi nowa treść duszy nowego człowieka i, z jakich źródeł czerpać będzie swą twórczą moc.

Z utworów kompozytorów obcych słyszeliśmy; symfonię Mahlera, poematy symfoniczne Straussa „Don Juan“, „Śmierć i wyzwolenie“, dzieła Ravela — pełen boskiej prostoty utwór Coreillie'go, „Concerto grosso“, symfonię Głazunowa; koncert skrzypcowy Marteau w wykonaniu samego autora; symfonię „Fantastyczną“ Berlioz pod dyr. znakomitego czeskiego dyrektora Oscara Nedbala, poemat symfoniczny Foerster'a.

W Klubie artystycznym odbyła się interesująca audycja dwóch francuskich kompozytorów: p. p. Poule- ne i Milhaud, skrajnych modernistów, należących do tak zwanej grupy „sześciu“. Wykonali oni cały szereg utworów fortepianowych i pieśni doskonale odtworzone przez p. Freund, znaną śpiewaczkę przybyłą z Paryża, która występowała również na jednym z koncertów symfonicznych.

Dużym powodzeniem cieszyły się występy pianistów: p. p. Eisenbergera, Smidowicza, Łabuńskiego, pani Familier, śpiewaczki pani Ogińskiej i p. Ordy — śpiewaka o bogatym bas-barytonie, odznaczającym się szlachetnością dźwięku i siłą brzmienia. S. B.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Delegatem Rzeczypospolitej w Wilnie przy Tymczasowej Komisji Rządzącej został na miejsce p. Tupalskiego mianowany dotychczasowy wojewoda warsz. p. Sołtan.

Tekst zasadniczy deklaracji o przyłączeniu Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej przyjęły zgodnie wszystkie kluby Sejmowe prócz P. P. S. i Odrodzenia p. Mickiewicza. Ostatnie dwie grupy (pierwsza liczy 3, druga 4 posłów) przedstawiają swoje formuły. Nadto dopuszczone będą poprawki klubów do wspólnego tekstu.

Układ handlowy polsko-francuski podpisany został w Paryżu d. 6 lutego. Tem samym automatycznie wszedł w życie także układ polityczny i wojskowy, podpisany 19 lutego 1921 r.

Burmistrzem Katowic został po raz pierwszy obrany Polak, dr. Górnik, 23 głosami, z których 8 było polskich, a reszta niemieckie.

Umowa walutowa górnośląska na Komisji Sejmowej Skarbowo-budżetowej poddana została surowej krytyce, jako niezgodna z interesami polskimi. Zapewne ulegnie zmianie.

W Sejmie Warszawskim wytworzyła się atmosfera przesileniowa. Votum nieufności, skierowane pośrednio przeciw p. Michalskiemu, a bezpośrednio przeciw p. Narutowiczowi, wywołała dymisję tego ostatniego. Dymisja zapewne nie będzie przyjęta.

Papieżem został obrany w 7 głosowaniu b. nuncjusz apostolski w Polsce kard. Ratti, który przyjął imię Piusa XI.

Zmarł gen. Dewett, znany przywódca Burów z czasu wojny z Anglią.

Konferencja Waszyngtońska została zamknięta 6 lutego.

Ameryka na konferencje Genujską wysła delegatów, ale nie w roli czynnych uczestników, tylko jako biernych świadków.

W Kownie powstały wyższe kursy żydowskie, jako zawiązek żydowskiego uniwersytetu.

Strajk kolejowy w Niemczech został ukończony. Państwo poniosło szkody na setki milionów marek niemieckich.

W Irlandji nastąpiły bardzo ostre starcia między Ulstesem a Irlandją południową.

Konstytuanta łotewska przyjęła ustawę o rozdzieleniu kościoła od państwa, odrzuciła jednak punkt, zakazujący działalności Jezuitów na Łotwie.

Czeski premier, p. Benesz, wyjechał do Paryża i do Londynu celem porozumienia się co do konferencji geneueńskiej.

Misję utworzenia rządu we Włoszech otrzymał ponownie p. Bonomi.

Zaburzenia w Indiach i bierny opór przeciw władzom angielskim trwa w dalszym ciągu.

Rząd francuski zażądał odroczenia Konferencji geneueńskiej o 3 miesiące.

Z PRASY.

„Przyjaciela szkoły” № 1 — 2 (podwójny) za 5 i 20 stycznia b. r. opuścił już prasę. Nowe wydawnictwo, przeznaczone dla najszerszych sfer nauczycielstwa polskiego na obszarze ziem zachodnich Rzeczypospolitej, zarówno pod względem materiału jak i szaty zewnętrznej, przedstawia się bardzo dobrze. № 1 — 2 przynosi na wstępie słowo wstępne pióra kuratora poznańskiego Okręgu Szkolnego, p. Bernarda Chrzanowskiego oraz treściwe uwagi o zadaniach nauczyciela, których autorem jest kurator pomorskiego Okręgu Szkolnego p. Zygmunt Gąsiorowski. Po zwięzłym „exposé” Wydawnictwa, znajdujemy dłuższą pracę profesora Uniwersytetu poznańskiego, W. M. Kozłowskiego, p. t.: „Wykształcenie filozoficzne nauczyciela szkoły powszechnej”. Rocznicy powstania Styczniowego poświęca swój artykuł p. Stefan Szumowski. Dalej widzimy rubrykę, „O wypracowaniach szkolnych” — dział ściśle zawodowy, zainaugurowany przez pracę p. Marjana Grabowskiego. Drobne wiadomości kronikarskie, Poradnik językowy oraz szereg uwag Wydawnictwa na temat redakcyjno-administracyjny uzupełniają treść tego numeru. — Jako wydawca

i redaktor „Przyjaciela Szkoły” figuruje p. Leonard Borkowski, nauczyciel poznańskiej Szkoły Handlowej. Redakcja mieści się w Poznaniu przy ulicy Różanej 4a. Cena prenumeracyjna nowego dwutygodnika nauczycielskiego wynosi 180 mk. p. kwartalnie, jest więc przystępna nawet dla najmniej zasobnej kieszeni. Kolejny № 3 „Przyjaciela Szkoły” ukaże się w dniu 5. lutego b. r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prenumeratorce. Termin wydania książki, o którą Sz. Pani zapytuje — o ile wiemy, na razie nie jest jeszcze oznaczony, przy sposobności jednak porozumiemy się z autorką i nie omisszamy Sz. Pani zawiadomić.

Odpowiedź na drugie zapytanie znajdzie Sz. Pani w dodatku mój w dziale kosmetycznym.

Kindze. Istnieją kursa dokształcające specjalne, jak np. handlowe, pedagogiczne, rzemieślnicze, artystyczne i t. p. — oraz ogólnie kształcające jak np. wiersytet Ludowy, Uniwersytet dla wszystkich, Uniwersytet Powszechny, Tow. Kursów Naukowych, Kursa Maturalne i t. p.

Prosimy jednak o bliższe określenie uzdolnień naukowych i zamiłowań Sz. Pani, aby mój odpowiedzieć bardziej wyczerpująco.

W sprawie posady może zechce się Sz. Pani zwrócić do Państw. Biura Pośrednictwa Pracy — Warszawa — Pl. Napoleona 8.

P. Władysławie Deszczakowskiej w Wadawicach. Przesłane opowiadanie nadaje się do pisma ludowego — pozostawiamy je zatem zo zwrotu, dziękując Sz. Pani za pamięć i zyczliwość dla pisma.

Po potrzebne przybory do robót zechce Sz. Pani zwrócić się do Sekcji Przemysłowej Koła Polek — Warszawa Nowy-Świat 72.

P. Terpliwcowej w Cieszanowie — Małopolska. Może Sz. Pani zapisać się do najbliższego istniejącego Koła Polek w Krakowie, czy we Lwowie — lub do Koła Warszawskiego. Należy przysłać deklarację z podaniem imienia, nazwiska, wieku, miejsca zamieszkania, zajęcie, stopnia wykształcenia — i powołać się na dwie członkinie Koła. Wpisowe 10 Mk. — składka miesięczna 20 Mk.

Ślązaczce. Radzimy Sz. Pani po przyjeździe do Warszawy udać się o poradę do I-ej Kliniki chorób wewnętrznych przy Szpitalu Dzieciątka Jezus między godz. 9 — 11 rano. Przyjmują tam lekarze i lekarki. O ile prześwietlenie promieniami Roentgena okaże się potrzebne będzie wykonane w klinice. Zaznaczamy, że prześwietlenia promieniami Roentgena powinno się wykonywać tylko za poradą i wskazówką znającego chorą lekarza. Inaczej może być tylko niepotrzebnym i kosztownym wydatkiem. Przyjęcia w klinice są bezpłatne.

P. Klimecki udziela porad, jedynie z dziedziny kosmetyki.

TREŚĆ № 8-go.

Papież Pius XI — przez Ks. W. Michalskiego prof. U. W. Kluby kobiece w Ameryce — przez Wukry. Bolszewickie prawo karne — przez Z. Siem. Idealy wychowania fizycznego — przez dr. T. Jaroszyńskiego. Menuet tragiczny — przez Joannę Ogińską. Molière w Polsce — przez L. Gallego. Z teatru (Uroczystości Moliérowskie, otwarcie Maski i Komedji w Warszawie) — przez S. Miłaszewskiego. W podróżce Europy — przez Jadwigę Marciniowską. Krawczyńnię i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (ankieta) — przez Z. Daszyńską-Golińską. Z muzyki — przez S. R. Z Polski i ze Świata. — Z prasy. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. Rozmaryjka poszukuje ojca — przez C. U. S. A. M. W. Wiliamsa, tłumacz. — przez Jadwigę Dmochowską (ark. 1-szy).

DOBRA CERIE!
Będą mieć panie stosujące racjonalną kosmetykę.
Gabinet Lecznico-Kosmetyczny
Chmielna 29-11. Tel. 196-48.
Od 11 r. do 6 w.

ZAKŁADY OGRODNICZE
C. URLICH
założ. 1805 r. w Warszawie, S. A.
Kantor główny — Ceglana 11
zawładają, że wyszedł z druku
GENNIK NASION NA ROK 1922
i rozsyłany jest na żądanie.

Przy przesyłaniu opłat oraz wszelkiej wogóle korespondencji prosimy powoływać się na Nr wysyłki, uwidoczniiony na każdej opasce.

Na przekazach prosimy umieszczać tylko wyraźny adres i nazwisko, Nr ekspedycji oraz za jaki czas jest wnoszona opłata.

Prenumerata jest przyjmowana tylko od 1-go każdego miesiąca.

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000 "
w tekście — cała str.	150.000 "
1 wiersz nonp.	400 "
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250 "
1/2 str.	45.000 "
cała "	90.000 "

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym” — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.